Rok 1939 19 lutego Nr. 8

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ



Zmarły 10 lutego Ojciec święty Pius XI.

ODSZEDŁ JUŻ OD NAS...

Odszedł już od nas ten, co przez lat 17 był nam Ojcem Świętym, Pasterzem najtroskliwszym, Wodzem na drodze wiodącej ku Prawdzie odwiecznej.

Odszedł od nas męstwa nieustraszonego Sternik Chrystusowego Kościoła, który głosem swoich ostrzeżeń przewyższać umiał pomruki burzy przewalającej się dziś nad światem.

Nie zmilczał ten wierny sługa swego Pana przed nikim, gdy chodziło o wielkie i święte sprawy sprawiedliwości, miłości i czystości życia chrześcijańskiego. Pouczał jednako prostaczków, jak i możnych, potężnych tego świata rządców. Nie ugiął się przed nikim i nie byłby się ugiął, choćby dla Prawdy Chrystusowej ponieść miał śmierć męczeńską.

Bo ten wielki Mąż świątobliwy od

dawna już ponad śmiertelność i znikomość ziemską przeniósł to co Boże, co wieczne. I dlatego tak dla Boga, dla tej wieczności pracował przez całe długie swe życie — do ostatniego tchu.

Wszak Pasterzem był powierzonego sobie stada, na które zewsząd czyhały wilki zła. A któryż pasterz dobry nie strzeże owiec swoich, by je ustrzec od wszelkiego niebezpieczeństwa, by je do syta nakarmić paszą żywota, a potem doprowadzić szczęśliwie do wrót bezpiecznej owczarni?

Tak i on — Pasterz, Pius XI, pasał gorliwie owieczki swoje na Chrystusowej łące. Ostrzegał je wczas przed zielskiem trującym, wskazywał na ciernie, które zranić i uwięzić mogą owcę nieopatrzną, karmił najczystszą karmą Prawdy i poił najzdrowszą wodą z wiekuistych bijącą źródeł...

Jego zaś serce ojcowskie ogarniało nie tylko swoje dzieci. Wszystkie mu były drogie i cenne jako okupione jedną i tą samą krwią Chrystusową na krzyżu. Dlatego wyciągał ramiona i ku czarnym i ku żółtym, ku czerwonym i ku brązowym rasom i narodom, aby jeno wszędzie zapłonąć mogła pochodnia Wiary jedynej, aby wszędzie zabrzmieć mógł hymn sławiący w Trójcy Świętej jedynego Boga.

Odszedł od nas Ojciec i Przyjaciel, odszedł Nauczyciel i Wychowawca, odszedł Twórca Akcji Katolickiej, Wódz Krucjaty Eucharystycznej — dwu wielkich dzieł, które — objąwszy społeczność katolicką, zepchnąć mogą kiedyś życie całej ludzkości z dotychczasowych dróg fałszu i niedoli na jasny gościniec Prawdy i szczęścia.

I odszedł też Polski Przyjaciel najlepszy, wypróbowany w ogniu strasznych dni, kiedy to świat cały patrzył obojętnie, jak naród polski krwawi się śmiertelnie w walce o życie. Nie opuścił nas wtedy, pamiętnego roku dwudziestego, nuncjusz Achilles Ratti, ten sam, co dziś jako Papież, Pius XI, spoczął na wieki obok swych poprzedników w potrójnej koronie.

Oczy i serca nam się łzawią na myśl o tej wielkiej, niepowetowanej stracie. Ale jednocześnie uśmiech radosny niechaj nam ukrasi lica, że ten, pracą ponad siły utrudzony Starzec, tam u Pana, którego Namiestnikiem był na ziemi, zaznał nareszcie ukojenia i pokoju, skosztował szczęścia niebiańskich rozkoszy, uczul na sobie wzrok Zbawiciela i usłyszał Jego słowa: Pójdź... ja cię ochłodzę...

Tam powita go z pewnością i Królowa Polski, wdzięczna za to, co czynił dla Jej narodu. Tam powita go wśród grona innych i święty Andrzej Bobola, którego tak ochoczo dźwignął nam na ołtarze jako patrona odrodzonej ojczyzny. Tam go powitają wszystkie duchy polskie umiłowanym przezeń pozdrowieniem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus...", a on im odpowie po polsku „Na wieki wieków, amen..."

Stamtąd da mu może Bóg miłosierny ujrzeć wschodzące zorze lepszej nad światem przyszłości...

Ze wspomnień o Piusie XI w Polsce

Poza Włochami, które były ojczyzną zmarłego Ojca św., Piusa XI, żaden naród nie ma tylu serdecznych o nim wspomnień, co polski. Przedziwną była miłość wzajemna między tym włoskim kapłanem a Polską. Ale co prawda, to od dawna oba narody — włoski i polski — łączyło szczególne uczucie przyjaźni i wspólne umiłowanie wolności. To też w rozpacznych walkach Polski r. 1863 o odzyskanie straconej niepodległości, brali udział i synowie Italii, kładąc swe młode życie na stos wspólnej ofiary. I na odwrót: dla Polaków była ziemia włoska cudowną krainą swobody, tam też tworzyły się sławne Legiony Dąbrowskiego i stamtąd ruszyły na śmiertelny bój o Polskę — jak to do dzisiejszego dnia śpiewa nam hymn nasz narodowy.

Znał napewne dobrze te dzieje, jak i całą historię Polski, młody uczony ks. Achilles Ratti, przełożony biblioteki watykańskiej; to też gdy panujący wówczas papież Benedykt XV postanowił

wysłać go do Polski, zajętej przez Niemców, podczas wojny światowej, na swego przedstawiciela, pośpieszył radośnie do Warszawy, bez żalu opuszczając słoneczną swą ojczyznę. W majowy dzień roku 1918 wjechał w mury stolicy, by już nazajutrz wziąć udział w procesji Bożego Ciała, niosąc pod baldachimem Przenajświętszy Sakrament. W następnym roku udzielił mu zgasły niedawno arcybiskup Kakowski święceń arcybiskupich, stąd nazywany był przez ks. nuncjusza „ojcem chrzestnym". Drogim wspomnieniem dla niego była chwila owej procesji, to też nieraz mawiał do otaczających go Polaków: Przybyłem do Was niosąc Pana Jezusa...

Całym sercem przylgnął odrazu do Polski, nazywając ją drugą swoją ojczyzną, zapragnął też czym prędzej poznać jej lud i język. Znał już języki, prócz włoskiego: grecki, łaciński, francuski, angielski, niemiecki i hebrajski. O niesłychanie wybitnym umyśle, rychło zdołał przełamać pierwsze trudności naszej wcale nie łatwej dla cudzoziemca mowy, tak, że się nią mógł nawet posługiwać w swoich podróżach po całym kraju, dla zapoznania się z potrzebami religijnymi narodu i czytywać pisma polskie. Od tego czasu w zetknięciu z Polakami pozdrowienie wygłaszał zawsze starodawnym naszym „Pochwalony". Poznawanie Polski rozpoczął od pokłonienia się jej Królowej na Jasnej Górze i odtąd ukochawszy Jej cudowny wizerunek, nie rozstawał się z nim już nigdy. Tam też w kaplicy cudownej odprawił właśnie w przypadającą rocznicę grunwaldzkiego zwycięstwa (15 lipca) Mszę świętą.

Szczególnie miłymi dla przyszłego Papieża były w Warszawie wycieczki nad Wisłę, gdzie wdawał się w rozmowy z dziećmi, które w ogóle bardzo lubił, i które nawzajem lgnęły serdecznie do dobrego kapłana. Towarzyszył mu najczęściej ks. Brzeziewicz, proboszcz parafii św. Aleksandra, u którego przez trzy lata mieszkał w skromnie umeblowanych pokojach i z którym zawarł dozgonną przyjaźń.

W tym samym mieszkaniu przeżył groźne dni najazdu bolszewickiego, docierającego już do bram Warszawy i następne radosne dni „Cudu nad Wisłą", kiedy za przyczyną Matki Boskiej i Andrzeja Boboli, po nieustannych modłach ludu polskiego udało się bohaterskiej armii naszej odnieść wielkie nad wrogiem zwycięstwo. Lud warszawski zapełniający po całych dniach kościoły, lub w procesjach wychodzący na ulice, wiedział dobrze, że wraz z nim modli się wysłannik Papieża i nieraz widywał go ukrytego w bocznej ławce kościelnej, zatopionego w żarliwych pacierzach.

Ówczesny Naczelnik Państwa i Wódz naczelny Piłsudski miał dla nuncjusza i późniejszego Papieża wielką cześć i obdarował go najwyższym naszym odznaczeniem, orderem Białego Orła, co wielce uradowało Piusa XI.

* * *

Patrol Lwów

Powieść z życia obozowego pierwszych skautów polskich z r. 1912.
Napisał Kazimierz Kalinowski. — (Ciąg dalszy)

Zaznaczono dokładnie, niby na egzaminie skautowskim z biegłości w trafnym wnioskowaniu, gdzie stał dom mieszkalny, a gdzie i jakie mieściły się budynki gospodarskie, obory, a stajnie, składy.

Odgadywano gdzie mógł być alkierz; wywnioskowano, jakiego rodzaju ganek podpierał wejście od przodu; w którym miejscu od tyłu wyrzucano i wylewano wprost z progu kuchni wszystko, czym mógł się drób żywić.

Między owym progiem a studnią wystarczało gdziekolwiek ziemię ruszyć, by odkryć całe pokłady śmietników przegniłych, w których ząb czasu najmniej nadgryzł nieprzeliczone czerepy naczyń wszelakich, szklanych i porcelanowych, a nade wszystko grubych fajansowych, malowanych ordynarnie, ja-

skrawo, ale tak trwale, że na szczątku talerza czy garnuszka dobytego z pod próchnicy występował wyraźnie ciemnosrebrny kwiat róży z pośród liści mocno-czerwonych.

Mieczek brał taki czerepek w długie palce i z powagą zapewniał druhów, że nigdy nie zdoła czegoś podobnego namalować, tak jest to piękne... Stach zaś z byle skorupki wysnuwał pociesznie do jakiego użytku, zanim się rozsypał, mógł taki przedmiot zbytku służyć Ryfce, Salci lub Małce.

Już Tadzik omal nie odkrył śladów zbrodni potwornych, jakie dziać się tu musiały w ciągu lat pod osłoną lasów, lecz po bliższym sprawdzeniu orzeczono, że w ogromnych, dziś zasypanych piwnicach, których sklepienia mocno murowane jeszcze się ostały, nie mordowano wcale ludzi — a niepokojące Tadzika stosy zbielałych kości, które tu i ówdzie się walały rozwłóczone przez psy, mogą należeć do cieląt i baranów.

— Co tu dużo gadać — szepnął, głos zniżając tajemniczo, Sokolik — daję wam na to szyję, że wnuk naszego Tadzika, odkrywszy miejsce, w którym stał dom syna naszego Mieczka, odnajdzie w ogrodzie więcej śladów, niż ów korzeń chrzanowy tęgo w ziemi tkwiący na śmietniku po Mendlach, ale się nie dogrzebie nigdzie do jednej czaszki sarniej, czy goleni wołowej.

Wtem Bolek Trębacz podniósł niespodziewanie obie ręce w górę gestem dyrygenta, i chór zgodnych głosów harcerskiego zastępu wybuchnął pośrodku majdanu przepiękną melodią swojską. Kładli w każde słowo swego pieśniarza obozowego tyle odczucia, tyle serdecznego przekonania, że się kilku starym kolcami najeżonym gruszom dzikim musiał się wydać śpiew ten osobliwym. Obracała się jedna ku drugiej, lubo blisko siebie stały, i trzęsła liśćmi:

— Słyszycie.. Słuchajcie.. kiedy wiatr w lasy uderzy, każde drzewo śpiewa inaczej, ale zawsze to śpiewa jedynie, co w nim wiatr wygrywa... Słyszycie... słuchajcie... tych młodych... Pierś każda śpiewa to jeno, co w niej samej dusza wygrywa... Słyszycie... słuchajcie... To nie wiatr lecący z daleka z ust im słowa wyrywa, to junacza dusza śpiewa...

(C. d. n.).



W Hiszpanii, gdzie sroży się wojna domowa, tysiące uchodźców chronią się do sąsiedniej Francji przed bombami i głodem. Oto gromadka nieszczęśliwych dzieci z matkami w ucieczce.